

Od autora: To drugi kryminał w moim wykonaniu. Podobno wyszedł dobrze, choć sam zauważam, że to raczej pokazanie osobowości z motywem kryminalnym.

Zapraszam do czytania.

– Co tu mamy? – spytał aspirant Sypniewski, niechętnie przechodząc pod taśmą ogradzającą miejsce zbrodni znajdujące się pod wiaduktem kolejowym nad niewielką miejscową rzeczką.
– To, co zwykle – odezwała się sierżant Julia Nowak. – Fragmenty ciała i ten upiorny wierszyk.
– Ten sam?
– Dokładnie.
– Odsłońcie ciało – wycedził przez zęby Jan Sypniewski.
– Jesteś pewien? Mówiłeś, że więcej nie chcesz tego widzieć.
– Mówiłem, mówiłem. Wiele rzeczy mówiłem. Odkryjcie to! – powtórzył ostrzej.
– Jak tam sobie chcesz. – Julia Nowak skinęła głową funkcjonariuszowi stojącemu przy zwłokach.
Ten z wyraźną niechęcią schylił się i wykonał nieme polecenie. Widok był przerażający: na wbitym w ziemię metalowym pręcie tkwiła odcięta głowa z wiszącymi fragmentami tkanek, obok spoczywał sam tułów, do którego nagiej piersi przybita była gwoździem kartka ze wspomnianym wierszem. Jan po raz kolejny przeczytał ten sam tekst:

Raz, dwa, trzy... Nieśmiertelności nie wymyśli nikt!
Raz, dwa, trzy... Kołysze ciebie aż do piany krwi!
Raz, dwa, trzy... Bezsensowność to jest częśćka jego gry!
Raz, dwa, trzy... Następny może właśnie będziesz ty!

Sypniewski się rozejrzył. Kilka metrów dalej z niezarośniętego trawą piachu wystawała odcięta ręka z wyciągniętym w górę na znak aprobaty kciukiem. Po przeciwnej stronie sterczała również z piachu druga z palcami ułożonymi w kółko symbolizujące razem z innymi palcami znak doskonałości. Pod ścianą wiaduktu leżały odcięte, skrzyżowane na wysokości kolan nogi, co wyglądało, jakby ktoś założył jedną na drugą.

– Znów to czuję – powiedział do nikogo Sypniewski i zaczął rytmicznie unosić się na palcach.
– Truskawki? – spytała Julia. – Ale wszystko dobrze?
– Tak, zawsze je czuję w takich sytuacjach.
– A co twój terapeuta na to? – dopytała.
– Twierdzi, że to forma synestezji. – Z samego podnoszenia się na palcach przeszedł również do uginania nóg w kolanach. W efekcie ciało unosiło się i opadało o dobre dwadzieścia centymetrów.
– Ale mówiłeś, że ta cała synestezja to połączenie dwóch zmysłów?
– Dlatego on twierdzi, że to jakaś nieznana forma synestezji.
– Ale nie zawsze Aspergerowcy tak mają?
– Nie. Raczej bardzo rzadko. – Sypniewski zaczął głęboko oddychać i bardzo szybko zaciskać pięści.
Julia popatrzyła na jego stan, bezszelestnie podeszła, dotknęła ramienia i już chciała coś powiedzieć, gdy Jan odwrócił się i nie zaprzestając swoich nietypowych czynności, niemal krzyknął:
– Zostaw mnie! – Dyszał, jakby przebiegł kilkaset metrów. – Nie dotykaj! Nigdy! – Jego głos był mechaniczny, jednostajny, pozbawiony emocji, zupełnie jakby rozdygotane ciało pochłonęło już wszystkie uczucia.
– Przyniosę ci wody – zaproponowała, zdając sobie sprawę, że jakikolwiek kontakt z kolegą podziała tylko negatywnie.

Znała go nie od dziś i wiedziała, że cierpi na Zespół Aspergera, a przy tej dolegliwości uspokojenie przynosi jedynie zanurzenie się w swoich nawykach, najczęściej rytmicznych czynnościach, i odosobnienie. Kiwnęła dwóm policjantom, aby ciut odeszli i skierowała się do samochodu po butelkę wody. Gdy wracała, zobaczyła, jak funkcjonariusze palą papierosy i śmieją się niemal wniebogłose. Dobiegło do niej:

– Truskawkowy detektyw, pożal się Boże! – kpił jeden z nich.

Podeszła i zdecydowanym ruchem rąk ich rozdzieliła.

– Jeszcze jedno słowo, a będziesz deptał krawężniki – syknęła.

– Ale to jest śmieszne. Tu człowiek mało się nie porzyga, a taki dygacz truje o truskawkach!

– Śmieszne?! – ryknęła. – A dla mnie śmieszne i puste jest całe twoje życie!

– Dobra, Julka, wyluzuj.

– Od jutra jesteś krawężnikiem! A wiesz, że dopnę swego!

– Dobra, dobra, już jestem cicho.

Drugi policjant chwycił kolegę za rękę i poszli w stronę samochodów. Sierżant Nowak niepewnie ruszyła do Janka. Teraz chodził w kółko drobnymi krokami, a rękoma machał jak postać z niemego filmu. Niepewnie się zbliżyła.

– Masz wodę. – Postawiła butelkę obok, sama przykucnęła i nie za bardzo wiedziała, jak ma się zachować. Niby już wielokrotnie widziała go w takim stanie, ale za każdym razem odbierało jej to zdrowy rozsądek i zmysły w ogóle.

Dwie godziny później Sypniewski wszedł do swojego kawalerskiego mieszkania i natychmiast zamknął się w łazience, nawet nie zdejmując butów czy kurtki. Nie zapalał światła. Od dzieciństwa wybierał ciemność, gdy dopadł go ten stan. Zasztywniał w kącie, skrzyżowane przedramiona zakładał za tył głowy, machał palcami, jakby dziecko udawało motyla i bujał się na stopach, oddychając jeszcze szybciej. Zwykle spędzał w ten sposób godzinę, dwie, ale odkąd zajmował się tymi przerażającymi zbrodniami, potrafił tak siedzieć nawet całą noc. Tym razem dopiero w środku nocy przeszedł do sypialni i w ubraniu położył się do łóżka.

Następnego dnia jeszcze raz przejrzał na komendzie dowody zebrane na wszystkich pięciu miejscach zbrodni. Za każdym razem wyglądało to identycznie: pościartowane zwłoki, odpowiednie ułożenie kończyn, głowa na metalowym pręcie i ta kartka z wierszem przybita gwoździem do klatki piersiowej. Już wielokrotnie oglądał każdy potencjalny dowód, ale brakowało jakichkolwiek śladów. Ani odcisków palców, ani śladów genetycznych, ani nawet charakterystycznej substancji na papierze. Lecz wiedział, że przy podobnych zbrodniach często zabójca chce coś przekazać, czasem nie wprost, bywa, że jest to zaszyfrowane. Ze szkoły policyjnej pamiętał, że w takich sytuacjach morderca często chce ukryć swoją wiadomość przed niepowołanymi, jakkolwiek można było sobie wyobrazić takie osoby. Sięgnął więc jeszcze raz po kartkę z wierszem. I nic. Zwykła kartka A4, nieco wyglądająca na zamkniętą, z nadrukiem z drukarki laserowej, bez cech charakterystycznych dla uszkodzeń sprzętu.

Wsiedli z sierżantem Julią Nowak do samochodu i pojechali do byłego policjanta, który zjadł zęby na sprawach kryminalnych, a który od kilku lat był na emeryturze. Mieli do przejechania prawie całą Warszawę. W pewnym momencie Julia sięgnęła do kieszeni i stwierdziła:

– Puszczę ci coś – zaproponowała.

– A co to będzie?

– Pewnie nie słyszałeś, Alan Parsons, taka dość stara kapela rockowa.

– Coś mi się obilo o uszy, ale rzeczywiście ich nie znam.

Włożyła pendrive'a i rozbrzmiała melancholijna piosenka rockowa o nietypowym rytmie, ciekawej melodii i niebanalnej harmonii. Julia chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Sypniewski spojrzał tylko na nią wymownie i dalej w milczeniu prowadził samochód. Wyglądało, jakby chłonał każdy dźwięk, jakby pio-

senka ta zawierała coś niezwykle ważnego, być może nawet dla prowadzonego śledztwa. Dopiero gdy utwór się skończył, odezwał się:

– To jest piękne. Pierwszy raz to słyszę.

– Jak będziemy przy kompie, to ci przegram.

– Nie trzeba. Tak jest magiczniej. – Spojrzał na nią i tajemniczo się uśmiechnął.

Wiedziała, że jego pasją jest gra na fortepianie, ale ostatnio nie robił tego zbyt często. W zasadzie tylko raz słyszała, jak grał. Mimo iż była wtedy po pewnej dawce alkoholu, bardzo jej się podobało; miała wrażenie, jakby razem z nutami płynęły najsilniejsze emocje. Grał wtedy coś Chopina i tylko raz słyszała wykonanie, które jej bardziej przypadło do gustu. A Jan podobno skończył szkołę muzyczną tylko pierwszego stopnia, natomiast grał, jakby był po akademii.

Weszli do salonu w domu emerytowanego kolegi. Zasiedli na skórzanej kanapie, a gospodarz poszedł zrobić kawę. Pod ścianą stało leciwe pianino i Sypniewski spojrzawszy na nie, skomentował:

– Kusi mnie.

– To dawaj, zagraj! – podchwyciła z emocjami Julia.

– Ale nie wypada, mówili mi, żeby się nie rządzić u kogoś w gościach.

– Myślę, że Staszek nie będzie miał nic przeciwko. – Odwróciła głowę w stronę kuchni i krzyknęła – może Janek coś zagrać?

– Śmiało – odezwał się po chwili gospodarz.

Aspirant zasiadł do pianina, otworzył powoli klapę, przejechał palcami po klawiaturze, schylił głowę, spojrzał pod światło, jakby czegoś szukał, zamknął oczy i zaczął. Pierwsze dźwięki łapał powoli, szukając odpowiednich akordów, następne już ciut szybciej. I ku ogromnemu zaskoczeniu Julii była to piosenka, którą puściła w samochodzie. Nie mogła uwierzyć: raz w życiu usłyszała ten utwór, a teraz, kilkadziesiąt minut później gra go niemal z marszu. Opadła bezsilnie na oparcie kanapy, rozdziawiła usta i słuchała tego niezwykle ekspresyjnego wykonania. Grał z takim wyczuciem, że miała wrażenie, jakby klawisze uginały się pod palcami. Nawet nie tylko poszczególne klawisze, co cała klawiatura. Sama też zamknęła oczy i widziała obrazy, będące projekcją tekstu piosenki. Do tej pory doświadczyła tego tylko raz, gdy po śmierci babci słuchała jednej płyty Milesa Davisa.

– To mówicie, że nic nie macie? – odezwał się gospodarz po skończonym występie.

– Zupełnie nic.

– Powinniście szukać czegoś nietypowego. Śladów atramentu sympatycznego, zabrudzeń układających się w napis, czegokolwiek.

– I my, i technicy sprawdziliśmy chyba wszystko – odparł bezradnie Sypniewski. Julia cały czas milczała, wyglądało, jakby doznała szoku po grze kolegi.

– A jak wyglądają te kartki?

– Zwykle A4, czyste, bez śladów.

– Nowe, stare? – dopytał Staszek.

– Wyglądają na w miarę nowe, ciut zamknięte i tyle.

– To niewiele... – Gospodarz spuścił głowę.

Wyszli od niego niespełna godzinę później. Julia nadal była zahipnotyzowana grą Jana. Dopiero na komendzie się odezwała.

Aspirant, po powrocie do domu, powiesił od niechcienia ubrania do szafy, zrzucił byle gdzie buty, przeszedł do kuchni i poprawił doskonałość ułożenia pamiątkowych kubków. Stał w miejscu, popatrzył pod różnymi kątami i jeszcze delikatnie skorygował szereg kubków. Musiały być ustawione idealnie, w matematycznej doskonałości. Od dziecka dbał o ten genialny ciąg, ale ostatnio, gdy stres w pracy nie dawał mu spokoju, popadł wręcz z tym w pedantyczność. Potem wziął kąpiel i po raz kolejny zamknął się w ciemnej łazience. Ponownie skulił się w kłębek, przedramiona założył za głowę, bujał się na stopach i

machając palcami, udawał motyla. To pozwalało mu zarówno jaśniej myśleć o sprawach bieżących, jak i odreagować stres.

Dwa dni później ponownie dostali wezwanie na miejsce zbrodni. I znowu wszystko wyglądało jak poprzednio: odcięta głowa na pręcie, kończyny osobno, a do klatki piersiowej przybita kartka z tym samym wierszem.

– Znów to czuję – wyznał.

– Truskawki? – spytała retorycznie.

– Taa. – Pokiwał głową.

Weszli pod dach budynku starej hali, ale już po chwili on odwrócił się i odszedł w stronę samochodu. Na miejscu zbrodni została tylko sierżant Nowak. Usiadł za kierownicą, upewnił się, że nikt go nie widzi, podkulił nogi, przedramiona założył za głowę i bujając się, palcami udawał motyla. Kilkanaście minut później przyszła Julia.

– W porządku? – spytała.

– Odchodzę – wykrztusił z opuszczoną głową.

– Nie rozumiem. – Kobieta nachyliła się, próbowała go objąć, może przytulić, ale zareagował natychmiast, obrzucając ją złowrogim wzrokiem.

– Odchodzę z policji. Idę na rentę. Już nie daję rady – wyznał na wydechu.

– Janek, uspokój się, znajdziemy mordercę, prędzej czy później. Wszystko wróci do normy.

– Ta sprawa ciąży mi, ale już wcześniej miałem dość. – Powoli przestawał się bujać, ręce zdjął z za głowy. – Mam dość tego wszystkiego. My tu staramy się chronić życie, a świat jest pełen śmierci. Śmierci w wyniku wojny, wypadków, głodu. A przecież tam na ogół nikt nie próbuje dociec, kto zawinił. Zobacz, tyle dzieci umiera w wyniku suszy w Afryce, a my nic na to nie możemy zaradzić. Więc po co w ogóle próbujemy łapać morderców? Bo czym jest jeden zabity do tysiący zmarłych z braku wody?... Właśnie woda... – Aspirant zastanowił się, jakby wpadł na jakiś trop. – Woda... – Spuścił głowę. – Przeprowadzam się na działkę, i już!

– Pojadę tam z tobą. – Uśmiechnęła się.

– Dobrze – przytaknął.

Pokręciła jedynie głową, bo nie wiedziała, co ma zrobić. Chętnie pojechałaby z nim, miała jednak męża i dziecko, i ich kochała. Ale Jana zawsze darzyła sentymentem przez te jego niegroźne dziwactwa. Skuliła się więc tylko w fotelu, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę to życie w samotności byłoby dla kolegi najlepsze, bo aby naładować akumulatory, zawsze potrzebował właśnie odosobnienia. Ale chyba bez pracy nie mógłby żyć, szczególnie bez pracy jako detektyw. Bo wiedziała, że oprócz muzyki i śledztw, Jan nie ma żadnych zainteresowań, a muzykę ostatnio zaniedbał. Choć może na emeryturze znów by się za nią wziął, kto wie? Nagle zdała sobie sprawę, że aspirant, prowadząc samochód, powtarza te same słowa:

– Chodźmy stąd. – Delikatnie kiwał się na fotelu, najwyraźniej rozemocjonowany.

– Chodźmy stąd...

I tak co rusz. Setki razy, zanim dotarli na komendę.

Gdy wrócił do domu, znów zajął się swoim szeregiem kubków. Przesunął przedramieniem wszystkie na bok, a następnie, jeden po drugim, ustawił ciąg jeszcze raz. Musiały być ułożone co do milimetra, rączkami zwrócone w tę samą stronę, wszystkie idealnie lśniące. Czuł, że to go uspokaja, choć na dobrą sprawę nie wiedział dlaczego. Reszta mieszkania mogła być nieposprzątana, ale kubki musiały być idealne. Następnie, jak zwykle, zamknął się w ciemnej łazience, przybrał pozę z przedramionami za głowę i odciął się od świata. Machające palce odstresowywały go, pozwalały myśleć. Gdyby zabronić mu tego, pewnie w krótkim czasie wylądowałby w szpitalu chory z emocji.

W pewnym momencie przyszła mu do głowy myśl na temat prowadzonego aktualnie śledztwa: przecież

wszystkie ciała znaleziono pod dachami – albo pod wiaduktem, albo pod dachem hali, albo w nieczynnym tunelu. Dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, aby ciała spoczywały właśnie tam? A może to przypadek? Jednak raczej nie, bo wiedział, że w takich sprawach przypadków nie ma. Zaczął więc analizować zebrane przedmioty pod kątem dachu. Czy w treści wierszyka jest coś nawiązującego do tego? Przypominał sobie treść. Ale chyba nie. Może rozczłonkowanie zwłok ma z tym coś wspólnego? Też nie. Z czym więc można połączyć ten cholerny dach? I nagle doznał olśnienia. Wreszcie skojarzył, z czym kojarzyła mu się ta woda, gdy mówił o suszy w Afryce Mokre kartki z wierszem. W tym musi kryć się rozwiązanie. Natychmiast wyszedł z łazienki i pojechał na komendę. Pierwsze, co zrobił, to sięgnął po te arkusze papieru. Przejrzał wszystkie. Każdy z nich był ciut zamoknięty. Lecz rzuciło mu się w oczy, czego wcześniej nie dostrzegł ani on, ani kto inny, że brzegi kartek są niepomarszczone, więc zamoczone były tylko ich środki. I tak każda. Wziął jedną pod światło i jego oczom ukazały się cztery litery uformowane z namoknięcia. Ktoś więc musiał posłużyć się czystą wodą zamiast atramentu i w ten sposób przesłać wiadomość. Ułożył kartki w porządku chronologicznym popełnionych zbrodni, spojrzął i...

Przed nim ukazało się imię i nazwisko z pełnym adresem. Sypniewski wiedział, co z tym dalej robić. Natychmiast wziął ze sobą trzech kolegów, zadzwonił po sierżant Julię Nowak i pojechał na miejsce. Zabezpieczając okna, stanęli przed drzwiami i zastukali. Bez odpowiedzi. Ponowili z rozkazem otwarcia. To samo. Aspirant chwycił za klamkę i popchnął drzwi. Otworzyły się. W największym pokoju siedział na krześle mężczyzna, obok leżała piła zabrudzona krwią, w podobnym stanie siekiera, a za jego plecami wisiała płachta papieru z tym samym wierszykiem.

Dwa dni później Sypniewski siedział w małej knajpce z Julią Nowak. Wreszcie, po kilku tygodniach nerwów, niepewności i stresu mogli odsapnąć. Julia oparła się w krzesło, założyła nogę na nogę i spytała:

– Zamawiasz coś jeszcze?

– Wiesz, zastanawiam się nad lodami truskawkowymi. – Wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo i szeroko się uśmiechnął. Julia wybuchła śmiechem.

– A nadal chcesz odejść? – spytała po dłuższej chwili.

– Sam nie wiem. – Jan sięgnął po wszystkie dostępne na stoliku przedmioty i zaczął je układać w specyficzny szereg. – Z jednej strony mam tego dość, ale chyba nie mógłbym bez tego żyć. – Jako ostatnią postawił w ciągu pustą filiżankę po kawie.

– Ja też już nieraz mówiłam mężowi, że to ostatnia sprawa, ale gdy przychodzi rozwiązanie, biorę głęboki oddech i mam siłę na więcej.

– Może tak jest, że czasem trzeba zwątpić, aby potem wrócić z jeszcze większą energią...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AntoniGrycuk, dodano 06.08.2019 10:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.